Przegląd Kościelny

Nr. 15. Poznań, 9 Października 1879. **Rok I.**

„Przegląd Kościelny" wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 mrk., dla Galicyi i Austryi 1½ fl., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Bracia szkół chrześciańskich.

(Ciąg dalszy).

Pierwszy, który czcigodnemu de la Salle poddał myśl i wskazał drogę poświęcenia się wykształceniu ludu, był jego spowiednik, znakomity kapłan, Mikołaj Roland, kanonik w Rheims. Roland poznawszy w Rouen instytut „Sióstr Opatrzności", założony przez O. Mikołaja Barré, zajmujący się uczeniem w szkołach dziewcząt a po domach dorosłych, zaprowadził w Rheims podobny zakład pod nazwą „Sióstr Dzieciątka Jezus" i wykształciwszy kilka nauczycielek, otworzył im wolne szkoły dla dziewcząt. Roland zajmował się gorąco szkólnictwem, kształcił nauczycielki dla wiejskich szkółek, starał się o poprawę metody nauczania, a gdy się tylko dowiedział o jakiéj dobréj szkole, tamdotąd spieszył, aby się czegoś nowego nauczyć. W tych wszystkich pracach i zabiegach około wychowania młodzieży brał de la Salle żywy udział, a po śmierci Rolanda, która nastąpiła w kilka dni po swem wyświęceniu na kapłana, objął kierownictwo „Kongregacyi Sióstr Dzieciątka Jezus" a z niem troskę o wychowanie dzieci, i tak gorliwie ten obowiązek spełniał, że go wnet miasto za dobroczyńcę dzieci uważać poczęło. Jednakowoż wychowanie dziewcząt nie miało być celem jego życia; był raczéj przeznaczony na reformatora i organizatora ważniejszego o wiele wychowania chłopców.

Bezpośrednią pobudkę do założenia instytutu Braci szkół chrześciańskich dał niejakiś Adryan Nyel, który z Rouen przybył do Rheims założyć szkołę dla biednych chłopców. W Rouen istniały już takie szkoły, w których się chłopcy uczyli religii, czytać i pisać a nadto rzemiosł rozmaitych, od 100 lat. Adryan Nyel podjął się ich reformacyi. Połączył się z młodymi klerykami i utworzył Towarzystwo, którego członkowie nazywali się „Braćmi." Im powierzał naukę w szkołach, sobie zachowując tylko kierunek i dozór. Ślubów Bracia ci nie składali, lecz zostawali wiernymi zawodowi, który z pobożności obierali. Nyel był jeszcze członkiem tego stowarzyszenia i nosił jako „brat Gabryel" ubiór duchowny, kiedy za naleganiem pewnéj pobożnéj pani podjął się założenia podobnych szkół w Rheims. Ponieważ całe życie zajmował się biednemi dziećmi i posiadał przedsiębiorczego ducha, uważano go za najodpowiedniejszego do spełnienia tego zadania. Projekt ten pochwycił de la Salle z całem wylaniem i gorliwością swego pobożnego ducha, a korzystając z licznych stosunków, jakie posiadał w mieście, założył pierwszą wolną szkołę w parafii św. Maurycego, która niezadługo wielu liczyła uczni i pomyślnie się rozwijała. (W państwie despotycznem Ludwika XIV mieli proboszczowie prawo w swych parafiach zakładać szkoły, gdyż je uważano za niezbędny środek pomocniczy do wykonywania pasterskiego urzędu). Poczęli się zgłaszać do Nyela kandydaci do zawodu nauczycielskiego. Nyel ich wprawiał do nauki, ale nie miał zdolności do rządzenia i podobnie jak Pestalozzi, do kierowania towarzystwem nauczycieli był zupełnie niezdatnym. Ruchliwy, zajęty wciąż nowemi przedsięwzięciami, nie umiał utrzymać w młodem towarzystwie ducha skupienia, jedności i porządku. De la Salle uznał konieczność poddania członków towarzystwa jednolitemu, roztropnemu i energicznemu kierownictwu. Zabrał się tedy sam do dzieła, aby ochronić towarzystwo od rozpadnięcia. Zadzierżawił dom w pobliżu swojego, umieścił w nim braci i aby porządek utrzymać, dał im pewne reguły; ustanowił czas wstawania, kładzenia się na spoczynek, modlitwy i rekreacyi — i doglądał, czy przepisy te ściśle są wykonywane; późniéj nawet brał ich na cały dzień do swego domu z wyjątkiem czasu Mszy św. i szkoły. Był to pierwszy zawiązek towarzystwa, które de la Salle utworzył.

Chwilowo nie miał jeszcze de la Salle zamiaru poświęcenia się wyłącznie temu nowemu towarzystwu, zajmował się niem tylko pobocznie, głównie zaś czas wolny od obowiązków poświęcał dalszéj nauce i pasterstwu dusz. To też w r. 1681 otrzymał doktorat teologii, napisawszy i obroniwszy świetnie rozprawę. Zbliżył się jednak czas, w którym stosunki de la Salle z braćmi szkólnymi Nyela miały zostać ściślejszemi. Kontrakt dzierżawy domu się kończył, czcigodny kanonik został postawiony przed ważny dylemat. Bracia szkólni tak wielkie uczynili postępy pod kierownictwem jego, że sam Nyel życzył sobie, aby ich wziął zupełnie od siebie. Idąc za radą O. Barré i widząc w tem pole wielkie do pracy na chwałę Boga i zbawienie dusz, zdecydował się de la Salle przyjąć całe towarzystwo do swego domu. I co dotychczas było pobocznem zajęciem, kształcenie i prowadzenie nauczycieli, to się stało odtąd głównem zatrudnieniem. Jego rodzina, przyjaciele, znajomi nie szczędzili mu nagany i wyrzutów, że tak wysokiego urodzenia, doktor teologii, dostojnik Kościoła spólne wiedzie życie z prostymi, niewykształconymi nauczycielami. Wszystkie jednak przedstawienia, a nawet upokorzenia były daremne. Tak to krok za krokiem prowadził P. Bóg swego wiernego sługę coraz bliżéj do tego wielkiego dzieła, do którego dokonania mądrość Boska go wybrała. Gdyby mu był kto przepowiedział taki los wówczas, kiedy się zajął Nyelem, toby się nie był nigdy na to odważył, jak sam pokornie przyznawał. „Bóg — mawiał — kieruje wszystkiemi rzeczami z mądrością i łagodnością, i nie czyni gwałtu skłonnościom ludzkim; dla tego, kiedy mnie chciał zupełnie dla szkoły pozyskać, czynił to powoli i niespostrzeżenie, prowadząc mnie od jednego zobowiązania do drugiego, tak że od początku tego nie mógłem przewidzieć." Skoro tylko de la Salle przejął wykształcenie i kierunek towarzystwa nauczycielskiego zupełnie, oddał się temu dziełu z całem poświęceniem, żył z Braćmi wspólnie i starał się zaprowadzać w towarzystwie coraz więcéj urządzeń zakonnych. Nie narzucał im żadnych reguł, lecz kazał uznawać ich konie-

czność, doświadczać ich na sobie i zasmakować w nich, tak że zdawało się, iż te reguły od nich samych wychodziły. Co zaś raz postanowione zostało, to musiało być ściśle wykonywane, a de la Salle świecił przykładem punktualności i wytrwałości. Wskutek nalegania Braci został ich spowiednikiem i przemienił ich wnet, jak Nyel sam przyznawał, w aniołów cnoty i poświęcenia. Ponieważ dom własny de la Salle położony był w najwięcéj ożywionéj części miasta i nie przydawał się na schronienie zakonne, wynajął sługa Boży dom na przedmieściu, a późniéj kupił go na własność towarzystwa. Dom ten może być słusznie nazwany kolebką instytutu Braci szkólnych. Opuściwszy dom rodzicielski de la Salle, zerwał z całą przeszłością, coraz więcéj stawał się obcym dla swych krewnych, przyjaciół, świata, a oddawał się wyłącznie na usługę potrzebującéj ludzkości. Instytut rozszerzał się coraz bardziéj i rozsyłał nauczycieli w rozmaite miejscowości, celem zakładania nowych szkół. Praca czcigodnego de la Salle zwiększała się z każdym dniem, zajmowała zupełnie całe dni, tak że z obowiązkami kanonika pogodzić jéj nie było można. Nadeszła znowu ważna chwila w życiu, w któréj zdecydować się musiał — albo usunąć się od szkół, albo zrzec się godności kanonika. Stanowisko kanonika było donośne, przynosiło zaszczyt — można było znaleźć łatwo następcę, stanowisko zaś kierownika Braci szkólnych pełne trudu i mozołów, bez korzyści i honorów. Lecz cóżby się stało ze szkołami, nauczycielami, których wykształcił, z tylu dziećmi, które wykształcenie brały? De la Salle dostrzegał często, że jego uczniowie tracili odwagę, o przyszłość się lękali. Po życiu pełnem zaparcia i trudów wystawieni byli na nędzę w starości, a kiedy de la Salle ich zachęcał, aby w Bogu ufali, to oni mu przypominali, że posiada godność i majątek, zabezpieczające jego przyszłość. Zdecydował się tedy de la Salle, aby stać się zupełnie równym swym Braciom i godnym misyi, jaką od Boga otrzymał, zrzec się kanonikatu i pozbyć się majątku. Dużo doznawał przeszkód ze strony spowiednika, a późniéj Arcybiskupa, w końcu jednak postawił na swojem, majątek zaś znaczny, bo 40,000 funtów wynoszący, rozdał pomiędzy ubogich podczas głodu w zimie r. 1684. Nie oddał majątku Braciom szkólnym, bo chciał, aby jego instytut nie w obrachowaniu ludzkiem, lecz w doskonałéj ufności w opatrzność Boską znajdywał siły; aby zbudowany był na fundamencie ewangelicznego ubóstwa i ugruntowany czystą miłością ku Bogu i bliźnim. Członkowie instytutu mieli być pociągani i w wierności utrzymywani nie przez naturalne pobudki utrzymania życia lub honory, lecz przez nadprzyrodzone motywa żywéj, wszystko pokonywającéj wiary. W tym nadprzyrodzonym duchu, jaki przenika i ożywia instytucye kościelne, spoczywa wyjaśnienie ich cudownéj płodności i trwałości. Podczas gdy zakłady znanych pedagogów, jak Basedowa, Campego, Salzmanna, Pestalozzego i innych, jeszcze za życia ich założycieli dla niezgody, zazdrości i niepłodności się rozpadły, zakład de la Salle przetrwał najcięższe burze dwóch ostatnich wieków i rozwija się coraz świetniéj. Różnica łatwa do wytłomaczenia. W owych zakładach panował duch naturalnego humanizmu, który nie ma siły do zwyciężenia samolubstwa, instytut de la Salle zbudowany jest w duchu nadprzyrodzonéj chrześc. miłości i zaparcia, któremu założyciel czcigodny wszystko złożył na ofiarę. Przykład wspaniałomyślny de la Salle rozbudził wielki zapał do zawodu nauczycielskiego, poczęto pojmować, że nauczanie młodzieży jest wielkiem, ważnem i świętem dziełem. Wielu młodzieńców, nawet z tych, co już rozpoczęli studya teologiczne, wyrzekali się swych nadziei i pod kierownictwem czcigodnego sługi Bożego poświęcali się zawodowi nauczycielskiemu.

W dalszym ciągu żywota widzimy de la Salle pracującego niezmordowanie nad tem, aby utrwalić towarzystwo przez nadanie mu organizacyi kościelnéj Kongregacyi, rozszerzyć jego zadania i obowiązki nauczycielskie, rozwinąć i udoskonalić szkoły we wszystkich kierunkach nauk i metodę nauki, a nadto zakładać po całéj Francyi szkoły pod kierownictwem Braci szkólnych. Co do pierwszego, to odkąd się wychowaniu młodzieży poświęcić postanowił, uznawał, że tylko przemiana towarzystwa na zakonną społeczność zdoła mu nadać trwałość niepożytą. Zbyt jednak był roztropnym, aby z góry miał nadawać reguły i statuta, chciał, aby uczniowie jego w ich ustanowieniu sami brali udział, aby wyrastały z ich własnego doświadczenia. Śluby też, któremi się wiązali, powstawały nie od razu, lecz powoli w znaczniejszym przebiegu czasu. W r. 1684 zebrał 12 najznakomitszych uczni i złożył z nimi śluby posłuszeństwa i wytrwania w towarzystwie przez 3 lata. Nadto uchwalili wspólnie niektóre przepisy karne i jednostajny ubiór, oraz przyjęli nazwę „Braci szkół chrześciańskich.“ Ubiorem zakonnym był surdut długi, podobny do sutanny, płaszcz z grubego czarnego płótna i kapelusz z szerokim brzegiem. De la Salle nosił się długi czas z myślą, aby kilku z Braci zostało kapłanami, którzyby późniéj w towarzystwie byli dyrektorami i spowiednikami. Kiedy mu jednak właśnie ci z najzdolniejszych, jakich sobie upatrzył, umierali, uważał w tem palec Boży, od zamiaru odstąpił, a nawet postanowił, aby instytut nie przyjmował żadnego kapłana. Ztąd też zakazał Braciom na zawsze studyum łacińskiego języka, aby tym sposobem drogę do kapłaństwa im odciąć. Wskutek tych mądrych postanowień instytut Braci szkólnych zachowany został na zawsze dla nauki elementarnéj, nie tak jak zakon Pijarów. Przeniósłszy się późniéj z Rheims do Paryża, doświadczył tego de la Salle, że instytut w Rheims, który za jego pobytu pięknie się rozwijał, począł upadać. Przekonał się, jakie grozi niebezpieczeństwo jego dziełu po śmierci i dla tego zabrał się wszystkiemi siły do wewnętrznego wybudowania i utrwalenia tego dzieła. Nie dość, że wybrał zdolnych współpracowników i poddał ich wspólnéj regule, chodziło o to, ażeby w nich wlać tego ducha, jaki jego przenikał i nierozerwalnemi węzłami spoić ich z instytutem. I dla tego w r. 1690 postanowił z dwoma braćmi złożyć ślub wytrwałości na całe życie, zaprowadzić miesięczną korespondencyą z nieobecnymi Braćmi względem stanu ich duszy, i każdą osadę co rok wizytować. Pierwsi dwaj Bracia, którzy z nim złożyli śluby na całe życie, i przyrzekli Bogu nigdy instytutu nie opuszczać, chociażby ich wszyscy Bracia opuścili i żebrać im przyszło, byli Gabryel Drolin, który późniéj w Rzymie założył instytut Braci i prawdziwie żebranym chlebem się żywił, i Mikołaj Vuyart. Drugie postanowienia ściśle także przeprowadził, korespondował co miesiąc z Braćmi, a listy jego świadczą o jego łagodności i energii, o głębokiéj znajomości serca ludzkiego i wielkiem doświadczeniu. Nadto zwiedzał corocznie pieszo, wśród największych niewygód porozrzucane po kraju zakłady Braci szkólnych, a gdzie sam nie mógł dotrzeć, wysyłał wizytatorów i zbierał corocznie Braci podczas wakacyi na 10ciodniowe rekolekcye w Vaugirard pod Paryżem, gdzie było miejsce wytchnięcia dla schorzałych i spracowanych Braci. Troska o rozszerzenie instytutu nakazała mu zakładać nowicyaty, któreby kształciły owych pracowników na téj błogosławionéj niwie i zapełniały szeregi przerzedzane chorobami i śmiercią, a nadto zadość uczynić mogły coraz liczniejszym prośbom o nauczycieli. Nowicyat taki utworzył naprzód w Vaugirard, późniéj go przeniósł do St. Yon, ztamtąd do Paryża i znowu dla różnych nieprzyjaznych okoliczności i prześladowań do St. Yon. W r. 1694 przystąpił de la Salle do dalszego umocnienia swego dzieła. Wybrał 12 najcnotliwszych Braci i złożył z nimi śluby dożywotnie posłuszeństwa i wytrwałości. Następnie wypraco-

wał piśmiennie reguły instytutu, potwierdzające po większéj części istniejące dotychczas urządzenia i ćwiczenia, w praktyce wypróbowane i za zbawienne uznane, a Bracia jednomyślnie je przyjęli. W ten sposób stanął de la Salle u celu swego zadania, przyłożył ostatnią cegłę do gmachu instytutu Braci szkólnych.

Przyjrzyjmy się teraz działaniu de la Salle na polu szkólnictwa. Szkoły, zostające pod kierownictwem Braci szkólnych, zasłynęły wnet z powodu wielkich postępów, jakie dzieci czyniły w naukach, z powodu błogiego wpływu, jaki wywierały na lud. To też zewsząd zgłaszali się proboszczowie, których władze nakłaniały do zakładania szkół, do czcigodnego założyciela o nauczycieli. Roztropny przełożony, nie chcąc wystawiać Braci na niebezpieczeństwa pojedyńczego pożycia, odpowiadał, że nie może swym uczniom pozwalać żyć w rozłączeniu, że przynajmniéj dwóch musi przebywać razem. Aby jednak mniejszym miejscowościom, które tylko jednego nauczyciela potrzebowały, przyjść w pomoc, utworzył 1684 w Rheims seminaryum nauczycielskie, z którego wychodzili nauczyciele dla gmin wiejskich i dużo dobrego działali. Było to pierwsze seminaryum tego rodzaju w Europie. Nowicyat jego instytutu był pierwszem wzorowem seminaryum dla nauczycieli, w którem się pełni poświęcenia i zapału w zawodzie i zręczni nauczyciele dla miejskich szkół ludowych kształcili, w seminaryum zaś dla świeckich odbierali nauczyciele wiejscy religijno-moralne, intelektualne i techniczne wykształcenie. Oprócz tego założył de la Salle przednowicyat, formalną szkołę preparandów, która dostarczała kontyngiensu i do nowicyatu i do świeckiego seminaryum. W r. 1685 założył drugie seminaryum nauczycielskie w La Fère, a w r. 1700 trzecie w Paryżu, przepisał nadto całą metodę wychowania i porządek szkólny. Plan nauk seminaryjskich obejmował obok zasad wychowania i nauczania, które nie tylko teoretycznie, lecz i praktycznie były wykładane: katechizm, pisanie, czytanie, gramatykę, ortografią, arytmetykę, system miar i wag i śpiew kościelny. Przy seminaryach były szkoły ludowe, w których seminarzyści praktycznie ćwiczyli się w metodzie nauczania. Szkoły te wszystkie były bezpłatne, w seminaryach nauczycielskich całe utrzymanie mieli kandydaci do stanu nauczycielskiego za darmo. Wielką jeszcze zasługę zjednał sobie czcigodny założyciel przez urządzanie technicznych szkół niedzielnych dla rzemieślników, w których pobierali naukę uczniowie rzemieślniczy. Bracia zdolniejsi kształcili się w geometryi, budownictwie, rysunkach, prowadzeniu książek i nauki te wykładali co niedzielę od 12 do 3 uczniom, kształcącym się już na rozmaitego rodzaju rzemieślników. Szkoły te zyskały sobie w krótkim czasie tak wielką sławę, że i starzy ludzie przychodzili się uczyć. Była to pierwsza szkoła techniczna w Europie. Później w St. Yon, gdzie miał rozległe budynki, przyjmował de la Salle chłopców na pensyą; pensyonat ten miał osobną szkołę, z którą połączono także wyższą szkołę techniczną i realną. Pensyonat spowodował go także do przyjmowania chłopców zepsutych, zdemoralizowanych i nie chcących się niczego uczyć; dla nich osobny utworzył zakład poprawczy, który w krótkim czasie wielkiemi mógł się poszczycić owocami. Na każdem więc polu, w każdym kierunku wychowania de la Salle ogromne położył zasługi. Zamilczeć jeszcze nie możemy bardzo ważnego momentu pedagogicznego, który de la Salle na potępienie dzisiejszego systemu uważał za konieczny w wykształceniu, to język ojczysty. Od wieków był zwyczaj, że dzieci uczyły się naprzód po łacinie z Psalmów, a następnie dopiero po francuzku, tak że ani po łacinie, ani po francuzku nigdy dobrze nie umiały. De la Salle odwrotną zaprowadził metodę, która w praktyce okazała się o wiele skuteczniejszą od pierwszéj i jedynie rozsądną. W czasach wolnych pisał dla swego instytutu podręczniki, elementarze i inne dziełka. Znane do dzisiaj są jego „Ogólne reguły,“ „Wskazówki uczenia w szkołach“ (conduite des ecoles), „Traktat o obowiązkach Braci,“ „Obowiązki chrześcianina,“ Rozważania“ i inne.

Niepodobna nam opisywać wszystkich szczegółów z bogatego w wielkie czyny, bohaterskie poświęcenie, zaparcie, wysokie cnoty, dowody pobożności i świętości żywota. Jak nam go biografowie opisują, jest to skarbnica wszystkich cnót, jakie sobie w najidealniejszem świetle przedstawić możemy. Niepodobna nam opisać wszystkich trudów, przeciwności, zabiegów, podróży i prac, jakie podejmował z zapałem dla spełnienia swego posłannictwa. Potrzebaby do tego całéj księgi. Wspomnieć nam jednak należy, że święty ten mąż, poświęcający się dla dobra bliźnich, był tarczą rozlicznych i ciężkich prześladowań swych wrogów, a nawet wielkich przykrości doznawał od przyjaciół i poplecznków. Największymi wrogami jego byli nauczyciele pisania, którzy po wynalezieniu druku utrzymania życia szukali w uczeniu pisania, dla tego zazdrosnem patrzeli okiem na wzrost wolnych szkół i nie wahali się przed żadnemi intrygami, by mu szkodzić. Drugim wrogiem byli Janseniści. Doszło tak daleko, że świętego założyciela oskarżono o oszukaństwo, a Arcybiskup paryzki złożył go na chwilę z przełożeństwa w Kongregacyi. Jego przyjaciele i poplecznicy wdzierali mu się do zarządu i organizacyi, żądali, aby Braci oddał pod kierownictwo proboszczy, Biskupa, a ponieważ de la Salle nie chciał na to przystać, ciężkich doznawał od nich prześladowań. Wiedział on dobrze, że gdyby Biskupi lub proboszczowie mieszać się mogli do kierownictwa i urządzeń instytutu, i zmieniali ustawy i urządzenia podług swego widzimisię, natenczasby jedność w towarzystwie zostala zniszczoną, każdy dom żyłby podług rozporządzeń każdoczasowego Biskupa lub proboszcza, budowa zaś wielka instytutu by się rozpadła i pojedyńcze części powoli zginęły. I dla tego stał niewzruszenie w obronie swego dzieła. Cierpiał za to dużo, prześladowany był do końca życia, tak że w nim historya prawdziwego męczennika miłości bliźniego widzieć musi. Bóg to dopuszczał, aby swego wiernego sługę jeszcze bardziéj uświęcić i uwielbić. Znosił on te wszystkie utrapienia z przedziwną cierpliwością, podżegały one w nim większą jeszcze gorliwość w udoskonaleniu swego dzieła. Nie przeszkadzało też to wcale dalszemu rozwojowi szkół pod kierunkiem jego Braci. Na północy i południu, na wschodzie i zachodzie Francyi instytut ten się rozszerzał i tysiącom dzieci przynosił dobrodziejstwa chrześciańskiéj nauki i wychowania. Przy śmierci jego liczyła Kongregacya 23 domy w najznaczniejszych miastach francuzkich i przeszło 200 braci. Jest to najlepszy dowód i żywotności zakonu i jego zasług, już wówczas powszechnie uznawanych.

Powróciwszy z długiéj, bo dwuletniéj podróży wizytacyjnéj po południowéj Francyi, czuł de la Salle zbliżający się zgon i dla tego, mając przedewszystkiem pomyślność Kongregacyi na oku, spowodował Braci do wybrania jeneralnego superyora. Dotychczas mimo wszelkich próśb Bracia nie mieli odwagi i ufności, aby kto inny zdołał kierować towarzystwem i nie chcieli mieć żadnego innego przełożonego. Obecnie jednak, kiedy ich założyciel miał już lat 65, zdrowie wskutek umartwień i trudów osłabione, nie można było zwlekać dłużéj jeszcze zabezpieczenia Towarzystwu losów w przyszłości. Nadto wielu ludzi wpływowych było tego zdania, że Bracia, nie będąc duchownymi, nie dadzą sobie rady i instytutem kierować nie potrafią. Niebezpieczeństwo zatem było wielkie, aby po śmierci de la Salle nie narzucono Kongregacyi przełożonego, niewychowanego w duchu instytutu i nierozumiejącego jego celów. Zwołano na kapitułę dyrektorów Braci na 8 maja 1717 i wybrano tajnem głosowaniem Brata Bartłomieja, jednego z najinteligentniejszych i najzdolniejszych. Kapituła ustaliła przytem

ostatecznie regułę dla Kongregacyi. Złożywszy kierownictwo instytutu w inne ręce, strawił de la Salle resztę dni swego życia na przygotowaniu się do śmierci. Dnia 7 kwietnia 1719 w sam W. Piątek rozstał się z tym światem. Umarł śmiercią świętych. Testament jego obejmował rady i przestrogi dla Braci — upominał ich do gorącéj służby Jezusowi, do częstéj Komunii św. i modlitwy, do czci Maryi i ś. Józefa, do spełniania gorliwego i bezinteresownego obowiązków, do zachowania ścisłéj między sobą jedności i miłości, a wreszcie do posłuszeństwa, które jest fundamentem wszelkiéj doskonałości w zakonnych stowarzyszeniach. Ponieważ tę ostatnią wolę starali się Bracia zawsze spełniać, dla tego instytut, duchem de la Salle ożywiony, rozwijał się z podziwienia godną płodnością i niezmierne oddał Kościołowi i społeczeństwu usługi.

(Dokończenie nastąpi).

O obowiązku Pasterza dusz
odwiedzania chorych w godzinę śmierci.

W rytuale rzymskim czytamy przy końcu Ordo administrandi Sacram. Extr. Unct.: „Admoneat (parochus) etiam domesticos et ministros infirmi, ut si morbus ingravescat, vel infirmus incipiat agonizare, statim ipsum parochum accersant, ut morientem adjuvet ejusque animam Deo commendet; sed si mors immineat, priusquam discedat, sacerdos animam Deo rite commendabit.“ A przy „Modus juvandi morientes“ czytamy: „Ingravescente morbo parochus infirmum frequentius visitabit et ad salutem diligenter juvare non desinet, monebitque instante periculo se confestim vocari, ut in tempore praesto sit morienti.“ Ordo zaś commendationis animae rozpoczyna się od słów: „Parochus ad decedentis animae commendationem accedens etc.“ Jasnem więc jest, że Kościół chce, aby pasterz — to samo rozumie się o wszystkich innych pasterstwem dusz zajętych duchownych parafialnych — ciężko chorym nie tylko Sakramenta ostatnie udzielał, ale w godzinę śmierci był osobiście przy nich i modlitwy za konających odprawiał. Kwestya ta była w roku zeszłym według Acta s. Sedis tom XI str. 189 i nast. przedmiotem obrad w św. Kongregacyi Soboru. Biskup bowiem pewien wystósował następujące zapytanie:

Etsi Rituale Romanum cum suis commentatoribus.. clare innuant, parochos teneri moribundis adsistere... nihilominus de facto, quia operosa res est, in pleno robore vix unquam fuit haec salutaris disciplina et nunc saepius obsoleta videtur, ita ut sacramentis administratis ac infirmis pluries visitatis, adsistentiam moribundorum absque ullo conscientiae stimulo praetermittant parochi multi, praesertim in populosis paroeciis, tantum boni pastoris munus et tam necessarium misericordiae opus vel mulieribus committentes. Hinc ut in tanto negotio, a quo pendet aeternitas, quivis error sedulo praecaveatur, ac omnis corruptela stirpitus eradicetur, sequentia dubia benigne enucleanda humillime et suppliciter proponuntur. Commendant equidem Ordinarii in suis statutis parochiale ministerium erga moribundos, sed accipiunt parochi non ut officium obligatorium, bene vero uti purum consilium. Quem abusum corrigere valet sola Sanctae Romanae Ecclesiae summa auctoritas, jus clare definiens. Quaeritur ergo: 1, An teneantur parochi aliique animarum curam gerentes moribundis adsistere, etiam si eos sacramentis rite munierint? 2, An haec obligatio sit sub gravi? 3. An eadem urgeat obligatio erga moribundos, qui pie vixerint ac bene dispositi videantur? 4, An parochi impediti alium sacerdotem, si haberi possit, sufficere teneantur? 5. An in longa agonia usque ad extremum spiritum perstare teneantur? 6. An ad mentem S. Caroli Borromaei duae tantum admittantur causae ab obligatione moribundis adsistendi dispensantes: necessitas videlicet aliis infirmis sacramenta administrandi, vel aliae necessariae occupationes? 7. Inter caeteras excusationes, quae afferri possunt: an speciatim parum firma valetudo, negotium non ita urgens, locorum distantia, viarum difficultas, tempus nocturnum, coeli intemperies, contagionis vel alicujus mali periculum, incerta agonia, defatigatio non minima, familiae infirmi repugnantia, nimium frequentes casus agonizantium, ut in nosocomiis, sint legitima impedimenta? 8, An teneantur parochi *a*, parochianos inassuetos praemonere de necessitate parochum vocandi pro moribundis et de obligatione ipsi facilem accessum praebendi; *b*, obices serio removere, ut sibi viam ad moribundos sternant?

Referent Kongregacyi św. w następujący sposób uzasadniał swą opinią względem pojedyńczych kwestyi w powyższem podaniu postawionych: Do pierwszego pytania: Stósownie do słów Pisma św. „Descendit ad vos diabolus habens iram magnam, sciens quia modicum tempus habet“ jest rzeczą pewną, że największą troskliwością otoczyć należy umierających, gdyż szatan, jak pisze Dyonizy Kartuz (tract. de morte art. 3), „jest najpodstępniejszym i najniebezpieczniejszym wrogiem naszych dusz,“ który wiedząc, że śmierć jest terminus merendi i demerendi, i że dusze w stanie, w którym ciało opuszczają, pozostają niezmiennie, najgwałtowniejsze pokusy do umierających przypuszcza. Ztąd to Kościół, jako dobra matka, wydał pod tym względem zbawienne rozporządzenia. Przypominamy naprzód przepisy wydanego na rozkaz Grzegorza XIII rytuału rzymskiego przy „Modus adjuvandi mortes“ i rytuał zrewidowany przez Benedykta XIV, który w rozdziale „de administratione extr. unc.“ mówi: „Proboszcz niech upomni także (po udzieleniu ostatnich Sakr.) domowników, aby go natychmiast przywołali, jeśli choroba się wzmoże, lub też konanie nastąpi, aby mógł dopomódz umierającemu i duszę jego Bogu polecić. Gdy zaś śmierć się zbliży, zanim się kapłan oddali, powinien Bogu rite polecić duszę (odprawić przepisaną commendatio animae).“ A w następnym rozdziale: De modo adjuvandi morientes: „Kiedy się choroba wzmaga, powinien proboszcz częściéj chorego odwiedzać i nie poprzestać dopomagać mu do zbawienia z wszelką gorliwością, również kiedy śmierć się zbliża, powinien kazać się zawołać natychmiast, aby wcześnie był przy umierającym.“ Ta troska Kościoła o umierających przebija się szczególniéj z postanowień różnych rytuałów dyecezalnych, które wszystkie przepisują kapłanom, aby byli przy umierających, dopóki ci nie rozstaną się ze światem (cfr. Martene. De antiquis ecclesiae ritibus l. 3.) Zgadzają się z tem prowincyonalne i dyecezalne synody, Benedykt XIV w konstytucyi „Firmandis“ n. 9 i Frassineti w podręczniku dla młodych księży. — Do drugiego pytania: Zdania autorów są podzielone. Jedni utrzymują, że obowiązek ten obligat sub gravi (cfr. Barbosa de officio parochi p. 1. c. 7 n. 26). Statuta też różnych synodów prowincyonalnych i dyecezalnych ciężkie nakładają kary na zaniedbujących tego obowiązku kapłanów; zaniedbanie więc to uważają za ciężki grzech. Nie brak jednak autorów, którzy przeciwnie pouczają. Do nich należy Possevin, który de officio curati c. 13 n. 13 uczy, że pasterze zobowiązani są umierającym asystować, zaś co do kwestyi, czy obowiązek to sub gravi, odpowiada: „Non credo, quia videtur res levis nisi in eo, qui ad talem statum sit redactus cum mortali.... vel cum perseverantia in statu mortali, quia iste cum sit in magna indigentia poenitentiae, videtur curatus tamquam pastor teneri omni modo et via, dum superest halitus, illius salutem procurare, et tanto gravius teneri credo, quando periculosius est damnum vicinum et irreparabile moribundi.“ — Do trzeciego pytania: Jest pewnem, że szatan w ostatnich chwilach życia najsilniejszy przypuszcza szturm, aby duszę zgubić na wieki. Ztąd też ci, którzy złe, występne wiedli życie, na większe niebezpieczeństwo są wystawieni, aniżeli ci, co pobożnie i bogobojnie żyli. Obowiązek zatem względem umierających, w których usposobienie grzeszne pozostaje i wrogom piekielnym łatwiejszy daje przystęp, jest większy, aniżeli wobec tych, którzy po chrześciańsku żyli. Umierającym zaś, którzy dobrze żyli i zdają się być dobrze przygotowani, pomoc pasterza jest wprawdzie zbawienną, lecz niekonieczną „consuetudine generali ita interpretante,“ jak wspomniony powyżéj autor mówi l. c. nr. 5. — Do 4 pytania: Machinacye i napaści szatana udaremnić może obecność każdego kapłana, najwięcéj jednak zdziałać zdoła sam pasterz. Jest bowiem przez Boga ustanowiony pasterzem i stróżem téj duszy, ztąd przypuszczać można, że Bóg miło-

sierny więcéj mu udzieli łask dla duszy, powierzonéj jego pieczy. Jeśli tedy pasterz po udzieleniu Sakramentów ostatnich chorego opuszcza, pozbawia go szczególniejszego dobrodziejstwa, jakiego od jego pomocy pasterskiéj przy konaniu spodziewać się może. Ponieważ jednak pasterze mają rozliczne zajęcia, mogłyby się łatwo zejść obowiązki, których równocześnie spełnić niepodobna, tak że umierających często nie można odwiedzić. Ze względu na taki przypadek postanawia rytuał rzymski: „Quod si parochus legitime impeditus infirmorum, ut quando plures sint, visitationi interdum vacare non potest, id praestandum curabit per alios sacerdotes.“ Tak samo oświadcza się św. Karol Boromeusz. — Co do 5 pytania, wskazówka Possevina l. c. może być uważana za najwłaściwszą, bo na pytanie: an curatus teneatur apud moribundum manere die ac nocte?“ odpowiada: Si moribundus sit impoenitens, credo teneri omni modo et via, dum superest halitus, illius salutem procurare, et tanto gravius teneri, quanto periculosius est damnum vicinum et irreparabile moribundi. Si vero is recepit sacramenta et christiane vixerit, est bonum apud illum manere, sed non necessarium, consuetudine generali ita interpretante. — Do 6 i 7 pytania: Chodzi tutaj o rozmaite przypadki, trudnoby więc było orzec, czy w jednym lub drugim rzeczywisty i słuszny jest powód zwalniający od obowiązku odwiedzenia umierających. Proboszcz przeszkody mu się nastręczające osądzać winien podług stanu umierającego i jego moralności. Również i ś. Karol Boromeusz ze względu na tę trudność nie wyliczał przypadków, w którychby pasterz mógł się słusznie dyspensować i pozostawił tę rzecz do rozstrzygnięcia sumieniu proboszcza. — Do 8 pytania: Odpowiedź wypływa z tego, co się dotychczas powiedziało. Jeśli rytuał rzymski przepisuje, że proboszcz ma domowników chorego upomnieć, aby go wołali, skoro stan chorego się pogorszy, i jeśli ma się starać wszelkiemi sposobami o zbawienie dusz mu powierzonych, to nie ulega wątpliwości, że proboszcz nie tylko opieszałym parafianom obowiązek ten przywoływania go przypominać powinien, lecz zobowiązany jest wszelkie przeszkody tamujące mu przystęp do chorego usuwać. Bo kto zobowiązany do celu, zobowiązany też do środków. — Tak przedstawiła sprawę opinia sprawozdawcy. Kongregacya rozstrzygała d. 23 maja 1878 r. i postanowiła pytającemu się odpowiedzieć: „Standum praescriptionibus Ritualis Romani, in reliquis consulat probatos auctores.“ Wydawcy dzieła Acta S. Sedis dodają do tego następujące uwagi: „1, S. Congr. Conc. nie chciała zapewnie w tak ważnéj rzeczy rozstrzygać, gdyż tak rytuał rzymski, jak i poważni i doświadczeni autorowie wielokrotnie na ten ważny obowiązek wskazują, mocą którego pasterze dusz umierającym pomoc gorliwą nieść powinni. 2, Bo jeśli według Pisma św. w ostatniéj godzinie śmierci „zstępuje do was szatan i wielki ma gniew, gdyż wie, że mało ma czasu,“ to każdy widzi, że proboszcz, lub ktokolwiek dzierży urząd pasterski, pracę swą podwoić winien, aby w największem niebezpieczeństwie śmierci wydrzeć duszę z rąk najpodstępniejszego nieprzyjaciela. 3, Autorowie najpoważniejsi uczą, że proboszczowie nie tylko z miłości, lecz ze sprawiedliwości obowiązani są dopomagać duszom im powierzonym w owéj stanowczéj chwili, od któréj szczęśliwa lub nieszczęśliwa wieczność zawisła, i że trudno tego od grzechu ciężkiego uniewinić, qui id conficere despicerit. Tym więcéj ten obowiązek proboszczowie osobiście albo przez innych wykonywać powinni wobec umierających, którzy źle żyli, w godzinie zatem śmierci więcéj potrzebują pomocy, aby nieprzyjaciela niebezpiecznego odpędzić. 5, W końcu Kongregacya nie chciała w przedłożonéj materyi przepisać pewnych stałych norm, gdyż jak z jednéj strony nie ulega wątpliwości, iż obowiązek dopomagania umierającym sub gravi zniewala, z drugiéj strony trudno wyliczyć wszystkie przypadki, w którychby pasterze dusz wolni byli od tego ciężaru, tak ze względu na przeszkody, jak i stan i moralność chorego. 6, Sumieniu tedy pasterzy pozostawione jest rozważenie różnych okoliczności w każdym pojedyńczym przypadku i osądzenie, czy okoliczności są tego rodzaju, iż mogą ich od tego ciężkiego obowiązku zwolnić, tak ze względu na przepisy rzymskiego rytuału, jak i na zdania doświadczonych autorów.“ Do dokładniejszego poinformowania się w téj rzeczy polecić możemy: 1, Homo apost. św. Alfonsa appendix 2 de assistentia erga moribundos; 2, dzieło Catalaniego, słynnego komentatora rzymskiego rytuału; 3, znakomity podręcznik dla młodych księży zmarłego niedawno in odore sanctitatis proboszcza Frassineti, która to książka przetłomaczona jest także na język niemiecki p. t. „Handbuch für den angehenden Pfarrer“; 4, Benedyktyna Schücha bardzo szacowną książkę „Handbuch der Pastoraltheologie;“ 5, Gassnera, profesora salcburgskiego „Handbuch der Pastoraltheologie.“

KRONIKA
DYECEZALNA I ZAGRANICZNA.

Poznań. Znowu wydarła nam śmierć z coraz szczuplejszego grona duchowieństwa jednego i to młodego kapłana wikaryusza w Sypniewie, ks. Pawła Ullricha, który dopiero w roku 1871 odebrał święcenia. Ks. Ullrich urodził się w r. 1842; po wyświęceniu sprawował obowiązki wikaryusza przez 2 miesiące w Kostrzynie, a następnie aż do ostatniéj chwili w Sypniewie. Wielka to strata w dekanacie wałeckim, któremu brakło już dotychczas dwóch proboszczów i czterech wikaryuszy. — Dozór katolicki w Wschowie wystosował do ministra wyznań pod dniem 12 z. m. prośbę, aby ze względu na tameczne stosunki proces wytoczony ks. lic. Lüdke za spełnianie funkcyi duchownych powstrzymał i księdzu pozwolił sprawować obowiązki kapłańskie. W prośbie téj wyłuszczono wszystkie okoliczności, przemawiające za tem, że ks. L. nie był przysłany na wyręczenie zmarłego proboszcza, lecz zajmował samodzielną w r. 1852 utworzoną posadę wikaryusza. Minister odpowiedział odmownie, pozostawiając rzecz do rozstrzygnięcia sądom. — Siostry Elżbietanki opuściły już Wschowę. — Jeden z nieszczęśliwych kapłanów naszych dyecezyi, Pyszka, który przed swem odstępstwem był wikaryuszem w Pile, opuścił obecne swoje stanowisko proboszcza starokatolickiego w czarującem miasteczku badeńskiem Zell i przeniósł się rzekomo ze względów zdrowia do Fryburga. Domyślają się, że powodem do tego była zażyłość wielka z fabrykantem Häuslerem, który dla oszukaństwa i bankructwa uciekł i ścigany jest listami gończemi. — W ministerstwie wyznań przychodzą do przekonania, jak niestósownem jest powierzać inspekcyą nad szkołami katolickiemi księżom, którzy zdeptali prawa Kościoła katol. Po radzcy szkólnym Lauerze w Kolonii i nasz były konfrater Schroeter, piastujący urząd inspektora szkólnego w powiecie toruńskim, poszedł na odstawkę. Jak dzienniki donoszą, otrzymał on na nieograniczony czas urlop, chociaż o niego nie prosił. Koléjby teraz być powinna na rządowych proboszczów, lecz ci niestety stoją chwilowo pod opieką ustaw majowych.

Dyecezya chełmińska. I pod nowym ministrem wyznań nie przestają podwładni urzędnicy wykonywać ustaw majowych z jak największą surowością. Do Wejherowa przybyła Siostra Miłosierdzia Cecylia Klewicz z Chełmna za poradą lekarską, celem wzmocnienia swego skołatanego zdrowia i zamieszkała w tamtejszym domu Szarytek. Policya, dowiedziawszy się o tem, nakazała postarać się o pozwolenie ministra, w przeciwnym razie zagroziła wydaleniem Siostry Klewicz i rozwiązaniem zakładu, nadto poleciła wykazać potrzebę wypoczynku świadectwem lekarskiem. Aby uniknąć dalszych korowodów, Siostra powróciła napowrót do Chełmna. Jakżeż nazwać takie postępowanie? Włóczęgi z powinnością lepiéj są traktowani, aniżeli zakonnice, które dla swego poświęcenia powszechnęcześć i miłość nawet u innowierców sobie jednają.

Rosya i Polska. Kościół rzymsko-katolicki liczy, podług pięciu rubryceł tegorocznych, w cesarstwie rosyjskiem i krajach zabranych 1044 parafiie, 1864 księży i 3,397,778 wiernych. W szczególności: 1, archidyecezya metropolitalna Mohylowska ze stolicą w Peters-

burgu obejmuje dawną Białoruś i Inflanty polskie. oraz katolików w Finlandyi i północnéj Rosyi, ogółem 168 parafii, 328 księży, 435,323 wiernych, z tych przeszło 300,000 zamieszkuje Białoruś. Archidyecezya ta zawiera 20 dekanatów w północnéj części cesarstwa i 21 miejscowości w cesarstwie i Syberyi, w których się znajdują kościoły albo kaplice. jak w Archangielsku, Wołogdzie, Permie, Kazaniu, Orenburgu, Nerczyńsku, Tomsku, Omsku itd. 2. Dyecezya wileńska na gubernią wileńska, grodzieńską i mińską liczy 289 parafii. 480 księży i 1,223,111 wiernych. 3, Dyecezya Żmudzka liczy 216 parafii. 526 księży i 1,049,700 wiernych. 4, Dyecezya Łucko-Żytomierska na Wołyń, Podole i Ukrainę przed Dnieprem, czyli gubernie południowo-zachodnie: kijowską, wołyńską i podolską liczy 257 parafii, 393 księży i 489,110 wiernych. 5, Dyecezya Tyraspolska obejmuje 14 gubernii południowych i południowo-wschodnich, oraz Kaukaz, czyli 14,000 mil kw.; liczy 114 parafii, 137 księży i 200,434 wiernych, pomiędzy którymi obok Niemców, licznie osiadłych w okolicach dolnéj Wołgi, oraz Ormian i Georgian (Gruzyan) katolików, znajduje się wielu Polaków. Dyecezya ta jest najmłodsza, bo 1848 r. założona. Pierwszą rezydencyą Biskupa dyecezyi było miasto gub. Cherson nad morzem Czarnem. W r. 1852 przez pierwszego Biskupa Kana, Galicyanina przeniesioną została do Tyraspola, mieściny nędznej w Bessarabii. W r. 1856 Biskup Kan urządził rezydencyą w Saratowie nad Wołgą, gdziew pobliżu długim szeregiem nad Wołgą ciągna się kolonie niemieckich katolików, przybyłych w przeszłym wieku głównie z Bawaryi. Niemcy przeważną też stanowią liczbę katolików. a i księży jest najwięcéj Niemców. — Wliczając do powyższéj ludności katolickiej w imperyum i krajach zabranych ludność katolicką Królestwa Pol., wypada w całem państwie rosyjskiem 8,254,199 katolików.

Niemcy. Odezwał się też wreszcie w sprawie walki kulturnéj organ ministeryalny „Prov. Corr.“ Nic wprawdzie nowego się z niego nie dowiadujemy, chyba potwierdzenie tylko tego, że rokowania się toczą. „Prov. Corr.“ nie dla tego też zabrała głos, aby wyjaśnić położenie rzeczy, lecz żeby obronić ks. Bismarcka wobec zarzutów liberalnéj prasy, która na wszystkie tony głosi, że kanclerz wdając się w ugodę z Rzymem, idzie do Kanossy, — ztąd też i z tego oświadczenia rządowego zamiary i zapatrywania ks. Bismarcka co do pokoju trudno odgadnąć. Wykazuje tedy „Prov. Corr.“, że ks. Bismarck był „duchowym i politycznym wodzem“ całéj walki przeciw Kościołowi, a liberalni tylko jego ciurami, którzy tak daleko szli, jak im kanclerz pozwolił; przeniewierzyć się zatem swéj misyi nie może; — że nie walczył zasadniczo przeciw Kościołowi katol. jako takiemu, jakby to byli chcieli narodowo-liberalni i postępowcy, że tylko uroszczeniom Kościoła i wdzieraniu się jego w dziedzinę państwa chciał zapobiedz i uregulować granicę między władzą duchowną a świecką. Rząd ma obowiązek wobec swych katolickich poddanych szukać w interesie pokoju wewnętrznego, którego absolutnie potrzebuje naród, środków łagodniejszych do załatwienia téj sprawy. Ks. Bismarck nie wyrzekał się nigdy pokoju z tym Papieżem, który będzie miłośnikiem pokoju. Ponieważ Leon XIII dzisiaj okazuje chęć do zgody, dla tego z pominięciem kwestyi zasadniczych, któreby doprowadziły do zasadniczych przeciwieństw, na podstawie listu cesarzewicza układy się toczą. — Taka jest główna treść wywodów organu ministeryalnego, które dają jakąś przynajmniej nadzieję, że zgoda przyjdzie do skutku. bo jeśli o zasadnicze nie chodzi kwestye, jeżeli, jak mówi „Prov. Corr.“, wiele dokuczliwych ustaw majowych w téj chwili traci swój walor i wykonywane być nie mogą, skoro tylko cośkolwiek się stanie dla pokoju (wenn nur ein Weniges geschieht), to o porozumienie nie może być trudno. Ciekawość tylko, co organ ministeryalny rozumie pod tem „Weniges“. „Germania“ oświadczenie to uznaje za nic nieznaczące i widzi w niem manewr zjednania sobie liberałów, aby w razie potrzeby zyskać ich do utworzenia w sejmie większości. „Germ.“ słuszną też czyni uwagę, że rząd każdą sporną kwestyą zaostrzał w walkę o zasady, a nawet w jednéj ustawie żądał wyraźnie od duchowieństwa pod ciężkiemi karami posłuszeństwa wszystkim prawom. Przyznaje jednak, że jeżeli dzisiaj po stronie rządu inne objawiają się zdania i rząd odstąpić chce od żądania ustaw majowych, to już wielki uczyniono krok do porozumienia. Czy daleko czy blisko do tego porozumienia, o tem milczy urzędowa prasa. Do „Schl. Ztg.“ piszą, że w zeszłym tygodniu odbywały się pomiędzy ks. kanclerzem a ministrem wyznań Puttkamerem konferencye w sprawie kulturkampfu, a ztąd domysł, że i na ogólnych ministeryalnych naradach była o tem mowa. Zdaje się, że ks. Bismarck referował o tem, co mówił z nuncyuszem Jacobinim w Gasteinie. „Germ.“ dowiedziała się także, że w ministerstwie wyznań zajmowano się w ostatnim czasie większą pracą, dotyczącą kulturkampfu. Być może, że ta wiadomość stoi w związku z doniesieniem „Magd. Ztg.“, jakoby rokowania w Gasteinie doprowadziły już do tego rezultatu, iż nowe propozycye Kuryi zostały pilnie zbadane i z uwagami pruskiego rządu Watykanowi do decyzyi przedłożone. O ile to prawdą, niezadługo się zapewne dowiemy. „Magdeb. Ztg.“ prostuje późniéj to doniesienie i twierdząc, że jeszcze tak daleko rzeczy nie zaszły, ma inną wiadomość na pogotowiu, że wicekanclerz hr. Stolberg wyjechał do bawiącego w Baden-Baden cesarza, aby go zawiadomić o uchwałach, jakie zapadły na radzie ministeryalnéj w sprawie pokoju z Kościołem. Wiadomości téj przeczy „Kreuz Ztg.“ „Germania“ zaś uporczywie przez prasę liberalną rozsiewane pogloski o przyjściu do skutku zgody uważa za ostatni wysiłek liberalnéj prasy, aby widmem reakcyi wpłynąć na wybory.

Nowa procedura sądowa, zaprowadzona od 1 października, nie zna zaprowadzonego przez landrecht p o j e d n a n i a przez duchownych m a ł ż o n k ó w, chcących się rozwieść. Katoliccy zresztą księża od 6 lat odmawiali powszechnie swego współudziału w téj sprawie i nie przedsiębrali pojednania kłócących się małżonków na wezwanie sądów. — Duchowieństwo dyecezyi monasterskiéj i paderbornskiéj przygotowuje odpowiedź na pismo ministra wyznań, w którem kwestyą nauki religii zupełnie pominięto. a nadto zamyśla wysłać do sejmu petycyą o zniesienie ustaw majowych. Duchowieństwo dyecezyi trewirskiéj w liczbie 653 wystosowało także do ministra wyznań podanie w sprawie szkół, w którem wykazuje prawo swe do udzielania nauki religii i żąda przywrócenia tego prawa, oraz zachowania szkół konfesyjnych.

Rzym. Wikaryusz jener. patryarchatu w Konstantynopolu, Grasseli, oczekiwany jest w Rzymie, dokąd przybywa celem zawarcia konwencyi, regulującej prawa Kościoła katol. w Turcyi. Wszyscy schizmatycy Ormianie razem z Biskupami, zamianowanymi przez patryarchat schizmatycki, poddali się Stolicy Apost. Grasseli przywozi do Rzymu akt tego poddania się, podpisany przez 16 dotychczas schizmatyckich Biskupów ormianskiego obrządku, jako też pismo własnoręczne sułtana wraz z czterema orderami dla Kardynała Niny, Mgra Grasseli i dwóch innych prałatów watykańskich. — Pielgrzymom francuzkim z dyecezyi Poitiers i Tours, którzy przybyli podziękować za wyniesienie ich pasterzy do godności kardynalskiej, na której to audyencyi był także obecnym nasz Kardynał-Prymas, odpowiedział Ojciec święty na adres mową francuzką, z której powtarzamy ustęp następujący: „W Waszej jedności uznaję ku méj pociesze ducha, jaki ożywia Kościół Jezusa Chrystusa. Ta jedność stanowi jego siłę, ta jedność czyni Kościół do tyla silnym, że może dobre działać a złemu się opierać. Jak niedawno jeden z Waszych Arcybiskupów powiedział, nieprzyjaciele Kościoła starali się wszystkiemi siły złamać tę jedność, usiłując odłączyć lud od duchowieństwa, duchowieństwo od Biskupów a Biskupów od Papieża — pasterza owieczek i owiec. — Lecz Bogu dzięki! usiłowania te są daremne i nie było pewnie epoki, w którejby jedność Kościoła była trwalszą i ogólniejszą. Wasza Francya, która pozostaje najstarsza córą Kościoła, nie omieszkała spełnić swéj chwalebnéj misyi tak przez wierność dla swych duchownych pasterzy, jak przez swą uległość dla rzymskiego Papieża. Jakkolwiek jedna część jéj dzieci prawe ścieżki opuściła, umiecie wytrwać przy dobrych tradycyach, które po wszystkie czasy stanowiły chwałę Waszego wielkiego narodu. Francya umiała zawsze być wierną Kościołowi i sprawia jeszcze sercu Naszemu radość przez swą bohaterską wiarę i podziwienia godnego ducha chrześciańskiej miłości bliźniego, pozostając równocześnie zjednoczoną pod kierownictwem Waszego świetnego episkopatu. Polecamy Wam to zwłaszcza w tych złych czasach, w jakich żyjemy, a jakie nie mniej są niebezpiecznemi dla rodziny i społeczeństwa, jak i dla religii. Niech Was ani groźby, ani pokusy, ani gwałt od Waszych Biskupów i téj św. Stolicy, po za którą nie ma zbawienia, odłączyć nie zdołają.“ — Korespondent rzymski do „Germ.“ tak opisuje codzienny sposób życia Ojca św.: O pół do 6 rano udaje się do sypialni Papieża codziennie pierwszy kamerdyner, Rossi Baltazar, który już 20 lat pozostaje u niego w służbie. Prawie każdego dnia zastaje go już ubranego i w modlitwie zatopionego. Modlitwy odprawia Ojciec św. aż do pół do 7, poczem udaje się do swéj prywatnej kaplicy, gdzie czyta Mszą świętą, a następnie zaraz drugiej Mszy św. słucha. Po śniadaniu udziela niekiedy około pół do 9éj prywatne audyencye, które tylko krótki czas trwają, gdyż o 9éj przybywa Kardynał sekre-

tarz stanu i konferuje z Papieżem do 11 a często i 12 w południe. Potem rozpoczynają się publiczne posłuchania. Pomiędzy 1 a 2 odbywa się skromny obiad. Po półgodzinnym odpoczynku Ojciec ś. znowu pracuje aż do 4éj godziny. Następnie udziela prywatne audyencye, które niekiedy aż do późnego wieczora się przeciągają. Po wieczerzy usuwa się Papież do swych pokojów i wielką część nocy spędza na modlitwie i pracy. Leon XIII zażywa mało wypoczynku i to wtenczas tylko, gdy się przechadza po ogrodzie watykańskim. Nawet godziny odpoczynku obraca na czytanie i studyum. — Deputacya z miasta Genzano przybyła także złożyć Ojcu św. podziękowanie za obdarzenie nuncyusza Jacobiniego purpurą. Ojciec św. wielkiemi przy téj sposobności pochwałami obsypywał nuncyusza i oświadczył, że purpura jest wynagrodzeniem za wielkie usługi, jakie tenże położył w niezmiernéj gorliwości i z inteligencyą około Stolicy św. w wielu różnych trudnych misyach i że największym dowodem zaufania Stolicy ś. jest to, iż go pozostawiła nadal w urzędzie. Zapewne Ojciec św. myślał także o konferencyach w Gasteinie. W deputacyi znajdowało się dwóch krewnych nuncyusza. Dnia 29 września odprawił Ojciec św. w kaplicy swéj Mszą św. a następnie udzielił paliusz Kardynałowi Cattani, Arcb. w Rawennie, który obecnie jeszcze bawi jako nuncyusz w Madrycie. Zastępował Arcybiskupa przy téj uroczystości nasz Kardynał-Prymas, który w jego imieniu złożył wyznanie wiary a następnie przyjął klęcząc paliusz. — Tego samego dnia przyjmował Ojciec św. na audyencyi prywatnéj Mgra Marcina Herrera, Arcyb. z Kuby, który mu ofiarował ważne dzieła religijne stare i nadzwyczaj rzadkie, oraz znaczną sumę świętopietrza.

Francya. Rząd wydał, jak wiadomo, rozporządzenie względem śpitali i lazaretów, ograniczające działalność w nich księży. Obecnie Kardynał paryzki wystosował do duchownych tychże śpitali pismo, w którem daje im wskazówki, jak mają postępować, aby to wrogie dla religi i zbawienia dusz chorych rozporządzenie zneutralizować. Poleca im jako pierwszy obowiązek odwiedzanie wszystkich chorych, przyjętych do śpitali, celem przekonania się o ich usposobieniu i wierze i aby tak tym co zachowali wiarę, jak i tym co ją stracili opieki i troski duchownéj nie szczędzili; następnie każe im się rządzić miłością i roztropnością, któraby zdolną była porozumienie z kierownikami tych zakładów do skutku przyprowadzić, a chorych zjednać dla religii. — Nowy nuncyusz Mgr. Czacki przybył 29 z. m. i zamieszkał tymczasem w hotelu, dopóki jego poprzednik się nie wyprowadzi z pałacu nuncyatury. — Nowe prawo o komisyach, zarządzających zakładami dobroczynnemi, ma być przeprowadzone do N. Roku. Z tych komisyi wykluczono proboszczy, a należyć do nich będą tylko mer, dwóch członków rady municypalnéj i 4 przez prefekta mianowanych członków. Jaki aparat zyskają przez to republikanie do znęcania się nad katolickimi ubogimi pokazuje się ztąd, że takich komisyi będzie 15,810 ze 110,000 członków. — Stowarzyszenie katolickie św. Boromeusza w Lille rozpisało na cześć śp. Ojca ś. Piusa IX konkurs na obraz, który ma przedstawić jakikolwiek epizod z życia tego wielkiego Papieża i aż do 1 lipca 1880 ma być nadesłany komitetowi w Lille. (Pierwsza nagroda wynosi 1500 fr. i złoty medal, druga 700 fr. i srebrny pozłacany medal).

Afryka. Dekretem Kongregacyi Propagandy, potwierdzonem przez Papieża Leona XIII 7 maja r. b., urządzono w Afryce południowéj apostolską prefekturę i powierzono tamże pasterstwo dusz Kongregacyi św. Ducha i Najśw. Serca Maryi. Superyor jeneralny téj Kongregacyi, O. Schwindenhammer został mianowany prefektem.

Ameryka. W smutnem bardzo położeniu znajduje się dyecezya Cincinnati, któréj Arcybiskup Purcell bez winy; własnéj został obciążony niezmiernemi długami. Wszyscy trzéj kandydaci, którzy w Rzymie na koadjutorów byli przedstawieni, odmówili przyjęcia téj godności. Nie pozostaje nic innego, jak że Ojciec św. zamianuje koadjutora i nakaże mu przyjąć to trudne stanowisko. Jednym z pierwszych aktów przyszłego koadjutora będzie prawdopodobnie ogłoszenie bankructwa dyecezyi. Cała sprawa przyjdzie w każdym razie przed sądy świeckie, a adwokaci i sądy schowają do kieszeni znaczną część dyecezalnego majątku, zanim wierzyciele będą zaspokojeni. Składki na dopomożenie téj nieszczęśliwéj dyecezyi bywają w całéj Ameryce ustawicznie zbierane. Zawiązało się też towarzystwo kobiet w tym celu.

Z Teologii Pastoralnéj.

Zasięgnąwszy bliższych informacyi w sprawie **używania imienia Maryi** i nadawania go przy Chrzcie i na Bierzmowaniu wiernym, o czem nadesłany nam artykuł w Nr. 13 pisma naszego umieściliśmy, uważamy za obowiązek sprostować niedokładności i usterki tamże popełnione. O ile informacye nasze mówią, a czerpiemy je z bardzo poważnego źródła, imię Maryi jako imię chrzestne używane jest po wszystkich krajach, wszędzie uważają za oznakę wielkiéj czci i miłości dla Najśw. Panny nadawanie dzieciom tego imienia. Nigdzie też żaden Biskup katolicki i nigdy tego świętego obyczaju nie zganił, a wielu i często go wprowadzić usiłowało. W naszych dyecezyach ks. Kardynał Prymas od r. 66 do 74 z wielką gorliwością krzewił ten pobożny zwyczaj, o czem świadczą Bierzmowania, przy których właśnie z polecenia ks. Arcypasterza przyjmowano bardzo często imię Maryi. Pozostawiając w winnem poszanowaniu imię Maryanny, możemy tylko zachęcić do używania imienia Maryi, jako najpotężniejszéj Orędowniczki i Opiekunki naszéj. Dodajemy jeszcze, że Notre Dame nie znaczy imienia Maryi, lecz tłomaczy się polskiem „Matka Boska“, ztąd pochodzi, że Francuzi nigdy dzieciom imienia „Notre Dame“ nie dawali, jak u nas w Polsce nigdy nikogo nie nazywano na Chrzcie „Matką Boską.“

PIŚMIENNICTWO KOŚCIELNE.

Moralna, czyli **Nauka obyczajności chrześciańskiéj dla młodzieży** napisał ks. Franciszek L e ś n i a k, proboszcz z dyecezyi Tarnowskiéj. 1879 w Tarnowie w 8-ce str. 203.

Dzieło osnute na teologii moralnéj Stapfa; rzecz podzielona na dwie części, z których I w trzech rozdziałach wyłuszcza obowiązki względem Boga i bliźnich; II ma 1. o sumieniu, 2, o uczynkach. 3, o przeszkodach obyczajności, 4, o środkach pomocniczych, 5, o skutkach obyczajności. Chwalebne jest usiłowanie autora zaradzenia niedostatkowi wykładowéj książki dla gimnazyów, seminaryów nauczycielskich i wyższych zakładów wychowawczych panieńskich. Objętość t r e ś c i możeby nawet wystarczyła potrzebom młodzieży wymienionych zakładów naukowych. Co do ustroju wewnętrznego dzieła, nosi ono cechę raczéj filozoficzno-pedadogicznéj Etyki, niżeli teologiczno-kościelnéj Moralnéj katolickiéj. Przytem jednak uzasadnia wszędzie przedmiot tekstami Pisma św.; wykłada go po większéj części jasno i zrozumiale; nie brak autorowi przymiotów dydaktycznych. Styl ma poprawny, tłomaczy się jędrnie, język ma czysty. Dzieło jego w szkołach publicznych przy pomocy katechety mogłoby służyć za podręcznik, gdyby było wolne od grubych kilkunastu błędów i usterków.

I tak na str. 16 ma: „Wiara w czary jest przypisywaniem mocy złego ducha, co ma swą naturalną przyczynę, np. choroby. Pismo św. stwierdza, że byli ludzie, którzy mocą złego ducha potrafili dziwne rzeczy robić, np. kapłani egipscy. Gdy jednak przez śmierć Zbawiciela moc złego ducha złamaną została, więc nam też szkodzić nie może, chyba że sami na jego podszepty zezwalamy.“ W nocie zaś na dole ma: „Zasługą tego, że świat dzisiejszy jednę niedorzeczność mniéj posiada, przeważnie należy przypisać pracy i pismom OO. Jezuitów Spee, Loosa i Tannera etc.“ (sic). Autor nie ma widocznie jasnego pojęcia o rzeczy, pomięszał bowiem czarodziejstwo (magiam naturalem) z czarnoksięstwem (magia supersitiosa) i z czarami (maleficium). Nauka Kościoła tak określa: Maleficium est ars nocendi daemonum interventione. Magia naturalis seu alba est ars operandi mira per causas naturales sed occultas. Magia superstitiosa est ars operandi mira ope daemonis implicite vel explicite invocati. Magii naturalnéj Kościół nie zabrania; zaś czarnoksięstwo i czary Kościół potępia. Autor pomięszał jedno z drugiem i dla tego popełnił błąd w argumentacyi. Nadto swą definicyą stanął (bezwiednie?) w sprzeczności z nauką Kościoła. Zdaniem teologów jest, że czart może za dopuszczeniem Bożem czynić pozornie dziwne rzeczy, lub szkodzić ludziom, używając sił natury ukrytych i że może istnieć stosunek i układ bądź wyraźny, bądź ukryty między człowiekiem a czartem; skutkiem czego są możliwe czary, przez ludzi zdziałane. Za tem jednak nie idzie, aby pierwszy lepszy katolik miał na zawołanie czarta, albo żeby czart mógł tyle szkodzić ludziom, co przed przyjściem Chrystusa na ziemię. Jednakże nazywać wiarę w czary „niedorzecznością“, trąci (co najmniéj) józefinizmem, zarówno szkodliwym w skutkach swoich; jak było niegdyś owo nieoględne upatrywanie we wszystkiem psoty złego ducha. Toż samo odnosi się do definicyi w r ó ż b i a r s t w a str. 15: „Wróżenie jest przepowiedzeniem przyszłości z nieodpowiednich rzeczy, np. z kart itd.“ Nauka Kościoła zaś określa: Divinatio est inquisitio occultorum (absconditorum vel futurorum) ope daemonis expresse vel tacite invocati.

Str. 17. „Aby jasnowidzący miał znać lekarstwa tajemne, niedowiedzione“ — daléj, „że osoba magnetyzowana zachowuje świadomość siebie,“ gdy tymczasem jest rzeczą dowiedzioną, że l e k a r s t w a t a j e m n e z n a, a po przebudzeniu nic nie wie, co we śnie mówiła. — Str. 53. Cała wieczność tylko nas coraz bardziéj zbliżać będzie do źródła prawdy, dobra i piękna, którem jest Bóg. Wiekuistą prawdę ogarniać będzie rozum; oglądanie niewymownego piękna zadowoli serce, osiągnienie najwyższego dobra zaspokoi wolę naszą, a na tem potrójnem coraz większem zadowoleniu władz duszy zasadzać się będzie nasza wieczna szczęśliwość“ (sic!). Tak mglisty sposób wykładu graniczy niemal z herezyą materyalną. Bo naprzód: w wieczności już nie będzie stopniowego rozwoju sił duszy, jedno od razu stanie

człowiek na stopniu chwały w miarę zasługi, a katolicki teolog dodaje: per Spiritum S. istud lumen gloriae supernaturale adipiscetur. Powtóre: Twierdzenie: ogarniać będzie rozum wiekuistą prawdę, mogłoby naprowadzić na mniemanie, że kiedyś Boga całkiem ogarniemy, a zatem Bogu równymi się staniemy, co jednak jest absurdum. — Str. 105. „Czystość dzieli się na dziewiczą i małżeńską“ (sic). Lepiej powiedzieć: Rozróżniamy trojaką czystość: dziewiczą, małżeńską i wdowią. — Str. 117. „Poświęcenie się nie jest obowiązkiem.“ Jest obowiązkiem miłości dla wszystkich — w potrzebie ostatecznej; obowiązkiem sprawiedliwości dla pasterza, lekarza, żołnierza. — Str. 129. „Obmowa w rzeczach drobnych jest plotką, a w rzeczach ważniejszych jest urazą bliźniego.“ Tymczasem plotka jest obmową, zmierzającą ku rozerwaniu przyjaźni i zasianiu niezgody między przyjaciołmi. — Str. 130. „Oszczerstwo w oczy komuś rzucone zowie się potwarzą,“ — źle; bo moralna zowie to obelgą, contumelia. — Str. 133. „Napadnięty bronić się powinien choćby z niebezpieczeństwem życia napastnika — nie tylko gdy chodzi o życie, lecz także gdy narażona jest cnota; — dodaj: ba, nawet gdy idzie o własność czyli o majątek.

Str. 139. „Pospolicie krzywda nad sumę pięciu złtr. w. a. uważaną bywa za grzech śmiertelny; jednakże być może nim i mniejsza krzywda.“ Należałoby bliżej określić; bo takie zasady, które co najwięcej spowiednikom służyć mogą za dyrektywę, publikowane w książkach dla młodzieży bez ściślejszego określenia mogą się stać niebezpiecznemi. — Str. 159. „Moralna wartość uczynków zależy 1, od pobudki, 2, celu, 3, okoliczności, 4. stanu duszy.“ Należałoby dodać: Actus principaliter bonitatem sumit ab objecto. — Str. 166. „Cnota, odnosząca się do Boga, zowie się Boską.“ Dla dokładności należałoby dodać: Cnota od Boga wlana i objawiona etc. Zresztą autor nie czyni nigdzie wzmianki o cnotach przyrodzonych i uczynkach naturalnie dobrych. — Str. 193. „Post ścisły zawsze jest połączony z wstrzymaniem się od mięsa i zależy na tem, aby raz tylko na dzień jeść do sytości.“ Müller: Jejunium ecclesiasticum tribus quasi partibus constat: unica refectione — abstinentia ab esu carnium, ovorum et lacticiniorum — tempore seu hora refectionis. - Str. 194. „Od postu wyjęci po 4te nauczyciele.“ Powinno być: profesorowie, z pamięci ważne umiejętności wykładający, a nadto w domu jakiś czas się przygotowujący. — Tamże: „Ci wszyscy obowiązani są jedynie od mięsa się wstrzymywać“ (sic). A od nabiału i jedzenia jaj nie? — Tamże: „Post ścisły obowiązuje w suche dni, w wilie, w 40dniowy post“ (sic). Czemuż opuścił post adwentowy i nie wymienił poszczegółowo wilii? Dla czego między abstynencye nie położył dni krzyżowych? Czemu niedziel wielkiego postu nie zaliczył także do dni dyspensowanych? — Str. 195. „Ślub jest uroczystą obietnicą Bogu uczynioną.“ Wyraz „uroczystą“ jest zbytecznym w definicyi ślubu; za to niezbędnie należało dodać: o rzeczy lepszej.“ Dalej ma autor (str 196) „uroczysty ślub śród ceremonii kościelnych“ (sic) fałsz! bo uroczystości ślubu nie stanowi ilość np. zapalonych świec na ołtarzu; lecz jeżeli jako taki będzie od Kościoła przyjęty, jak np. śluby składane uroczyste w zakonach, od Stolicy Apost. zatwierdzonych. — Str. 12. — „Kto prawdy wiary przekręca i do swych zdań naciągać usiłuje, heretykiem się zowie“ (sic). Zaś Müller ma: Error intellectus pertinax contra fidem in eo, qui fidem suscepit, est haeresis.

Do znaczniejszych zaś niedostatków i usterków zaliczyć można, że część druga, ogólna powinna była wyprzedzić szczególną. Str. 11. „Wiarę okazujemy przez przyjęcie chrztu“ (sic). Jak się to da zastosować do katolików? — Str. 127. Do „posądzania“ trzeba dodać „lekkomyślne.“ — Str. 132. Brakuje wykład obowiązku odwołania oszczerstwa. — 139 różnicy między posiadaczem w dobrej wierze a złej, — 140 okoliczności restytucyi, — 154 dokładnej definicyi sumienia, — 155 skrupulatnego i prawdopodobnego sumienia, — 156, co to jest sumienie luźne? czemuż nie przytępione? — Str. 157. W definicyi „wolnej woli“ brakuje: władza wybierania jednego z dwóch lub więcej przedmiotów przeciwnych, przeciwstawnych, lub różnych a nieprzeciwnych. Tamże brakuje definicyi dobrego uczynku. — 159. Na czem zależy istota moralnej dobroci uczynku? — 168. „Wina ma swoją właściwą nazwę i zowie się grzechem“ (sic), dodać należy: Co stanowi istotę grzechu śmiertelnego? Na czem złość grzechu zawisła? Skutki grzechu. — 173. Na czem istota nawrócenia zawisła? (brakuje). — 176, 179. Definicya pokusy i okazyi niedokładna. — 192 Na czem zawisła istota rozmyślania? (brakuje). — 196. Zamiast ślub zniesiony — połóż zamieniony; zamiast darowany, zwolniony. — Str. 5, zamiast wołając, połóż wzywając — 30, zamiast mówiąc, połóż tak o nim mówili apostołowie. — 31. Przezwiska tu nie należą. — 111. Należałoby wyliczyć przymioty miłości bliźniego. — 62. Do definicyi kłamstwa dodaj: aby kogo w błąd wprowadzić. — Nareszcie o bractwach kościelnych nie ma wzmianki.

Te są znaczniejsze niedostatki i usterki, na które powinien autor w drugiem wydaniu zwrócić uwagę i wogóle rzecz staranniej i gruntowniej opracować, ponieważ Moralna nader to ważny przedmiot.

Utracone kościoły i kaplice w dzisiejszej dyecezyi chełmińskiej. Pod tym tytułem wydał ks. Fankidejski, lic. św. teologii, wikaryusz katedralny i prof. przy kolegium Marianum w Pelplinie w księgarni Romana bardzo cenną pracę, dostarczającą wielki a nieznany dotychczas materyał do historyi dyecezyi chełmińskiej i Prus. Wiadomości bowiem zebrane w tej książce pochodzą głównie z urzędowych akt tak konsystorskich kapitulnych, jak i pojedynczych parafii, wizytacyi, z archiwów pelplińskiego, chełmińskiego, kronik Misyonarzy, Dominikańskiej, Jezuickiej, Benedyktynek itd. Autor korzystał nie mniej z różnych dzieł, do historyi Prus się odnoszących i monografii, jak dr. Schultz Geschichte der Stadt u. des Kreises Kulm, Voigta Geschichte Preussens, Wegnera Kulturgeschichte des Schwetzer Kreises, dr. Wörnicke Geschichte des Kulm. Bisthums, Jakóba Zernecke Chronik, Hartknocha Altes u. N. Preussen i wielu innych. Dzieło to znacznej objętości, bo blisko 400 stron zawierające, świadczy o wielkiej pracowitości autora, bo ileż to musiał przewertować i przeszukać akt i książek, aby utworzyć obraz tak dokładny dawnej dyecezyi chełmińskiej. Co do metody obrobienia, to ks. F. zestawia wszystkie kościoły i kaplice utracone i podaje historyą każdego z nich, o ile materyały, będące pod ręką, dostarczyły mu do tego wiadomości, według dekanatów, najprzód z pierwotnej dyecezyi chełmińskiej, obejmującej 13 dekanatów, następnie z archidyakonatu pomorskiego, obejmującego 10 dekanatów: gdański, tczewski, pucki, lawenburgski, mirachowski, starogardzki, gniewski, nowski, świecki i fordoński, a wreszcie z archidyakonatu kamieńskiego, składającego się z dekanatów: kamieńskiego, tucholskiego i człuchowskiego. Z zestawienia tego wykazuje się, że w obrębie dzisiejszej dyecezyi chełmińskiej zginęło wogóle 339 kościołów; z tych było parafialnych 200, filialnych około 80, klasztornych 20 i tak zwanych szpitalnych prepozytur 40. Kaplic znaczniejszych było około 260, z których na zamkach krzyżackich i biskupich było 33, większych publicznych przeszło 50, przy kościołach przybudowanych więcej niż 80 i tyleż po domach prywatnych. O ile kościoły te znaczniejszą odgrywały rolę, lub jakiekolwiek ważniejsze daty historyczne z niemi się wiążą, wszystko to zostało podniesione w tej książce. Czytelnik dowie się z niej wiele ciekawych rzeczy historycznych: jak bardzo zniemczone były miasteczka nasze za Krzyżaków, jakie były stosunki krzyżackiego duchowieństwa po dawniejszych zamkach i prepozyturach krzyżackich, niektóre charakterystyczne szczegóły szerzenia u nas luterskiej reformacyi. Autor odświeża w pleśni przeszłości zagrzebaną pamięć o klasztorach przed reformacyą tak zwanych Tercyarek, czyli Beguinek, przedstawia gorliwość i rozkwit dawniejszego życia katolickiego, wydobywa z zapomnienia cechy rzemieślnicze, bractwa pobożne, rozmaite nabożeństwa, szkoły, ważniejsze fundacye. Dzieło to polecamy wszystkim miłośnikom przeszłości naszej, tym więcej, że dotyczy ono jednej z najwięcej interesujących dzielnic dawnej Polski, w której Krzyżacy tyle wieków się panoszyli, a której germanizm tyle bolesnych zadał ciosów.

DONIESIENIA LITERACKIE.

Na dzieło ks. prałata Likowskiego: „Dzieje Kościoła unickiego na Rusi i Litwie w XVIII i XIX wieku, uważane pod względem zewnętrznych i wewnętrznych przyczyn jego upadku,“ złożyli przedpłatę w ilości 5 m. w Redakcyi:

19. Ks. Tomasz Grodecki, dziekan i proboszcz w Pysznicy (Galicya). 20. Ks. Stan. Trąmpczyński.

Spis rzeczy. Bracia szkół chrześciańskich. (C. d.). — O obowiązku pasterza dusz odwiedzania chorych w godzinę śmierci. — Kronika dyecezyalna i zagraniczna: Poznań, Z dyecezyi chełmińskiej, Rosya i Polska, Niemcy, Rzym, Afryka, Ameryka.— Z Teologii Pastoralnej: O używaniu Imienia Maryi. — Piśmiennictwo kościelne.— Doniesienia literackie. — Ogłoszenie.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.